Rok V. Kraków-Podgórze, Środa 9 Października 1907 Nr. 267

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.**

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Wielki Kraków w sejmie.

Jak nam ze Lwowa donoszą, Wydział krajowy już załatwił sprawę projektu „Wielkiego Krakowa“ i sprawa odesłana zostanie zaraz do komisyi, która zapewne jeszcze w tym tygodniu stanie z tym projektem przed sejmem i przedłoży temuż ustawę o „Wielkim Krakowie“ do uchwały.

Co niesie dzień polityczny.

Kancelarya parlamentarna rozsyła posłom zaproszenia na dzień 16 bm. do Wiednia. — Należy uważać za pewne, że parlament wied. i sejm węg. zatwierdzą ugodę. — Sejm galicyjski zajmie się dopiero w grudniu reformą wyborczą. — Kompromis jest warunkiem zwołania sejmu w ciągu grudnia. — Pogłoski o wystąpieniu trzech posłów z Koła Polskiego. — Bierny opór kolejarzy.

Kancelarya Rady państwa wysłała już zaproszenie na pierwsze posiedzenie Izby posłów **na dzień 16 b. m.**, godzinę 10 rano. Na tem posiedzeniu prezydent bar. Beck przedłoży Izbie tekst ugody z Węgrami. Jak wiadomo, ugodę muszą zatwierdzić parlament austryacki i sejm węgierski. Być może, że **zatwierdzenie** ugody przez parlamenty napotka **na trudności**, wygłoszone zostaną niewątpliwie i w Wiedniu w Budapeszcie demonstracyjne mowy, ale uważamy za pewne, że ostatecznie **ugoda zostanie uchwaloną**. Ugoda leży w interesie obu połów monarchii i zawarcie jej kładzie na 10 lat kres niepewnościom prawnopaństwowym i ekonomicznym, jakie obecnie szkodliwie oddziaływały na życie obu połów państwa. Ugoda przyszła do skutku w drodze wzajemnych ustępstw obustronnych rządów, w każdym razie stwierdzić należy, że Węgrzy odnieśli zwycięstwo i posunęli się naprzód w swem **dążeniu do rozdziału z Austryą** i uzyskania niezależnego stanowiska państwowego. Wspólność została wprawdzie faktycznie utrzymana, ale w t e o r y i rozdział został zaznaczony, bo miejsce związku handlowo-cłowego między Austryą a Węgrami, zajął traktat handlowo-cłowy. Taryfy cłowe są autonomiczne w obu państwach, ale pozycye taryf muszą się zgadzać. Najtrudniejszą kwestyę, sprawę rozdziału Banku austro-węgierskiego, pozostawiono na razie nierozwiązaną. K w o t a, jaką Węgrzy partycypują w wydatkach państwowych, została podniesiona i rozdzielona w stosunku 36 : 64.

Zwołanie parlamentu na dzień 16 października sprawia, że **Sejm galicyjski** tylko jeszcze najwyżej tydzień do 12 lub 14-go może obradować. Wobec tego **sprawa reformy sejmowej nie wejdzie** teraz na porządek dzienny obrad Sejmu, lecz **Sejm zostanie specyalnie** w celu załatwienia reformy wyborczej **zwołany na kilkodniową sesyę w ciągu grudnia**. Zapowiedział to wczoraj w Sejmie namiestnik hr. Potocki, ale oczywiście nastąpi to tylko w tym wypadku, jeżli **stronnictwa sejmowe** dojdą w sprawie reformy **do kompromisu**. Lwowski koresp. „Czasu“ donosi, że między lewicą a prawicą przyszło do zbliżenia, ale nie podaje, na jakich podstawach, i nie uważamy tej informacyi za prawdopodobną.

Rozchodzą się pogłoski, że posłowie **Ł u s z c z k i e w i c z, P a w l u s z k i e w i c z i P o t o c z e k wystąpili z Koła polskiego**. Pogłosce zaprzeczył prezes eksc. Dawid Abrahamowicz, oświadczając, że żadne pismo donoszące o wystąpieniu na jego ręce nie wpłynęło. Niemniej jednak jest faktem, że posłowie ci, a szczególniej p. Łuszczkiewicz nie są zadowoleni ze stosunków w Kole pol. i ciężą ku ludowcom. Wystąpienie trzech posłów z Koła ma dlatego takie znaczenie, że osłabiłoby bardzo parlamentarną pozycyę Koła. Koło składałoby się bowiem wówczas tylko z 51 posłów (na 106 mandatów z Galicyi) — i przy wyborze do *delegacyj* (wybór odbywa się według krajów) byłoby wobec Rusinów, ludowców, syonistów i socyalistów w mniejszości.

Bierny opór na kolejach prywatnych trwa dalej **w całej rozciągłości**. Ruch towarowy i osobowy odbywa się z wielkiem opóźnieniem. W Pradze odbyło się wielkie zgromadzenie kolejarzy przy udziale kilku posłów, na którem uchwalono rezolucyę grożącą ogólną walką kolejarzy, gdyby Tow. państwowych kolei półn.-zach. nie uwzględniły postulatów kolejarzy.

Zamach na cara.

Z Petersburga donoszą, że wykryto ponowny nader rozgałęziony spisek na życie carskiej rodziny.

Na trop spisku wprowadziły policyę anonimowe listy, donoszące, iż w okolicach carskiej rezydencyi co noc odbywają się zebrania spiskowców. Policya wpadła przedwczoraj w nocy niespodzianie na jedno z takich zebrań.

Pomimo wielkiej ilości policyi i żandarmeryi, spiskowcy stawiali zacięty opór przy aresztowaniu, tak, iż z dwudziestu otoczonych osób trzy zostały przez żandarmów zastrzelone.

W lokalu, gdzie odbywały się narady, skonfiskowano listy i papiery, z których policya dowiedziała się, iż jednocześnie w innem miejscu odbywa się drugie zebranie terrorystów. Wysłano więc tam niezwłocznie silny oddział policyjny, który ujął dwadzieścia dwie osoby, między innymi kilku nauczycieli.

Zamach na rodzinę carską był planowany na koniec bieżącego miesiąca.

Śluby angielskie.

Zawarcie związku małżeńskiego jest w Anglii tak łatwe, że tysiące amatorów, dla których ślub na kontynencie europejskim stał się z tego lub owego powodu niemożliwym, wędruje przez kanał La Manche, aby na ziemi wolnego Albjonu osiągnąć cel marzeń swoich. Nie dziw więc, że w takim np. Londynie potworzyły się przedsiębiorstwa, które za sumę z góry umówioną ułatwiają przybyszom owym podróż, dają im mieszkanie, wikt i wreszcie stawiają przed urzędnikiem stanu cywilnego, który w ciągu kilku minut czyni bez żadnych ceremonii stadło małżeńskie z parki, przedstawionej mu przez przedsiębiorcę.

I nie dziw również wobec tego, że wiele państw, jak Rosya, Austrya, Włochy, Hiszpania, Francya, ślubów angielskich nie uznają.

Łatwość ta zawierania związków małżeńskich w Anglii pochodzi stąd, że gdy na kontynencie państwo bierze niejako na siebie odpowiedzialność za związek zawarty i w tym celu urzędnik stanu cywilnego wymaga od kandydatów trzechkrotnych zapowiedzi, metryk i innych dokumentów — tam, za kanałem, przystępujący do ślubu czynią to na własne ryzyko, urzędnik zaś ogranicza się tylko na pobraniu taksy, zapisaniu w księgach faktu dokonanego i wydaniu parze złączonej „certyficale of marriage“, tj. świadectwa małżeństwa.

Jedynem zatem zdaniem, które przystępujący do ślubu w Anglii cudzoziemcy obowiązani są znać i rozumieć, jest oświadczenie, podpisane przez nich i brzmiące, jak następuje:

„Oświadczam niniejszem uroczyście, że ja (przypuśćmy) A. B. nie wiem o żadnych przeszkodach prawnych, na których mocy nie mógłbym zawrzeć z C. D. związku małżeńskiego“.

Nie znającym języka angielskiego, musi tłumacz lub przedsiębiorca przetłómaczyć oświadczenie powyższe słowo za słowem, poza tem zaś nie oni, lecz on rozprawia się z urzędnikiem stanu cywilnego i sprawa skończona.

Co prawda, prawo angielskie żąda też trzechkrotnych zapowiedzi małżeństwa, uwzględnia jednak przy tem rozmaite okoliczności, jak np. brak czasu, to też można otrzymać ślub bez zapowiedzi, t. zw. „marriage by license“, za opłatą dwóch funtów sterlingów! Cudzoziemcy, którzy tylko dla uzyskania ślubu przybyli do Anglii i którym zwykle się śpieszy, płacą chętnie owe dwa funty (około 50 kor.) i otrzymują to, czego żądają.

Istnieje wszakże jeszcze jeden szkopuł, który należy przezwyciężyć, aby zostać mężem i żoną według prawa angielskiego. Oto trzeba mieszkać przynajmniej przez dwa tygodnie w okręgu danego urzędnika stanu cywilnego. Załatwienie jednak i tego szkopułu bierze na siebie przedsiębiorca ślubu lub świadek płatny, zeznając, że pan A. i pani B., stający w danej chwili przed obliczem urzędnika, istotnie przemieszkali w okręgu termin prawem wymagany. A ponieważ w Anglii nie istnieje przymus meldowania przybyszów policyi, przeto nikt nie jest w możności zbadać, o ile zeznanie powyższe opiera się na prawdzie, urzędnik więc stanu cywilnego musi zgodzić się na nie.

Kłamstwo w takich razach weszło w zwyczaj do tego stopnia, że przestało być uważane za czyn niemoralny. Jeden np. z przedsiębiorców do ułatwiania ślubów cudzoziemcom, kłamał za nich w urzędzie stanu cywilnego, ile tylko zechcieli, nie pozwolił jednak parkom, wynajmującym mieszkanie w jego hotelu, mieszkać w jednym pokoju, dopóki ślub nie doszedł do skutku.

Także moralność.

A może miał w tem wyrachowanie, aby kandydaci do jarzma małżeńskiego nie oszczędzali na mieszkaniu i wynajmowali po dwa pokoje, zamiast jednego?

Do bieguna południowego.

Trzecią z rzędu, po Belgii i Francyi, wyprawę do bieguna południowego podejmuje w tych dniach porucznik angielskiej marynarki E. H. Shackleton, który obecnie czyni już ostatnie przygotowania do tej ekspedycyi. Por. Shackleton brał udział w sławnej podróży okrętu „Discovery“, który wyruszywszy w r. 1901 z końcem grudnia z Nowej Zelandyi, dotarł najdalej na południe.

Wyprawę swą przedsiębierze por. Shackleton, jak zwykle w takich wypadkach na starym, dziesięćkroć łatanym okręcie, któremu dano tylko nazwę inną „Endurance“. Okręt ten jakkolwiek w porównaniu z olbrzymami morskimi XX wieku uchodzić może za małą łódkę, wypróbowanej wytrzymałości w wielokrotnych połowach na wieloryby i śledzie, przebywał niejednokrotnie drogę wśród mórz lodowatych. To też por. Shackleton ma do tej rudery większe zaufanie, niż do nowoczesnych statków.

Sztab wyprawy stanowią: por. Shackleton, jako kierownik, komendant okrętu kapitan England i inżynier Dunlop. Ekspedycya ma zamiar z Nowej Zelandyi dotrzeć w okolice anarktyczne, a wyruszy w pierwszym tygodniu w 1908 r. na wody południowe, w tym bowiem czasie panuje na południowej półkuli najgorętsze lato. Por. Shackleton sądzi, że do bieguna południowego dostanie się daleko łatwiej, niż do bieguna północnego, ze względu na to, że biegun południowy posiada daleko większe i bardziej skupione płaszczyzny, aniżeli górzysty i porozrywany wodami biegun północny.

Jako podstawę operacyjną obrał Shackleton wschodni cypel „kraju króla Edwarda VII“; punkt ten o tyle jest korzystniejszy, że stąd będzie mo-

---

Nowy
Żyd wieczny tułacz

221 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery T o m i c k i.

Ciąg dalszy.

Co do mnie, im bardziej zbliża się chwila stanowcza, tem niespokojniejszy jestem?... Bo też idzie tu o rzecz tak wielkiej wagi, że gdyby się udała, skutki jej byłyby nieobliczone!... Zresztą, przynajmniej... wszystko się zrobiło, co tylko zrobić było można.

Na te słowa, które d'Aigrigny rzekł do Rodina, jakby żądając jego zdania, ten nic nie odpowiedział.

D'Aigrigny spojrzał nań ze zdziwieniem i dodał:

— Czy zdania mego nie podzielasz?... można było uczynić co więcej?... albo nie uczyniliśmy wszystkiego, co tylko jest w mocy ludzkiej?...

Rodin nisko się ukłonił, lecz nie rzekł ani słowa.

— Jeżeli sądzisz, że pominięto jaką potrzebną ostrożność... — zawołał d'Aigrigny z pewną niespokojną niecierpliwością — mów!... Jest jeszcze czas... Raz jeszcze powtarzam, czy wszystko zrobiono, co zrobić należało i co zrobić można? Wszak wszyscy potomkowie są usunięci; skoro więc Gabryel stawi się jutro przy ulicy św. Franciszka, on będzie jedynym przedstawicielem rodziny Rennepontów, a zatem jedynym spadkobiercą tego ogromnego majątku. A stosownie do jego piśmiennego zrzeczenia się, według ustaw naszych, nie on, ale my posiędziemy go. Możnaż było działać lepiej lub inaczej? Powiedz otwarcie!

— Nie śmiem objawić w tej mierze żadnego mego zdania; — odrzekł Rodin pokornie i nisko znów się kłaniając — dobry lub zły skutek okaże, czy dobre lub złe użyte były środki.

D'Aigrigny wzruszył ramionami i żałował, że pytał o radę tej machiny do pisania, która służyła mu za sekretarza, i która według jego mniemania, miała tylko trzy zalety: pamięć, ostrożność i akuratność.

Po chwilowem milczeniu d'Aigrigny mówił dalej:

— Przeczytaj mi ostatecznie raporty naszych szpiegów o każdej z głównych osób.

— To jest raport dopiero co przyniesiony.

— Dobrze.

Rodin czytał co następuje:

„Jakób Rennepont, zwany Leżynago, widziany był w więzieniu za długi, gdzie jest osadzony, dziś o godzinie ósmej wieczorem“.

— Z jego strony nie potrzebujemy jutro obawiać się niczego... Jeden więc pozostaje na boku... Czytaj dalej.

„Przełożona klasztoru Panny Maryi, na żądanie księżnej Saint-Dizier, zamknęła jeszcze ściślej Różę i Blankę Simon. Zbrojna straż czuwać będzie przez całą noc koło klasztoru“.

I z tej strony niema obawy — dodał d'Aigrigny. — Czytaj dalej.

„Doktor Baleinier, również na żądanie księżnej Saint-Dizier, nie przestaje mieć pod ścisłą strażą panny de Cardoville; o trzy kwadranse na dziewiątą brama do jej pawilonu została zaparta i na klucz zamknięta“.

— Bardzo dobrze, mniej o jeden kłopot.

— Co do pana Hardy — mówił dalej Rodin — odebrałem dziś rano z Tuluzy bilet od pana Bressac, jego przyjaciela, któremu tak szczęśliwie udało się wyświadczyć nam przysługę, oddalając stąd tego fabrykanta już od kilku dni; przy tym bilecie jest list pana Hardy, pisany do zaufanej osoby. Pan Bressac uznał za potrzebne nie dopuścić, aby ten list doszedł swego przeznaczenia i nam go przysłał jako dowód jego zabiegów, które tak dobrze mu się udały, a za które, jak się spodziewa, okażemy mu wdzięczność.

— Oto list pana Hardy! — rzekł Rodin — prześle się go jutro osobie, do której jest napisany.

I czytał, co następuje:

„Tuluza, dnia 10 lutego.

„Znalazłem przecież chwilkę czasu dla napisania do ciebie, kochany przyjacielu i wyjaśnienia ci przyczyny tak nagłego odjazdu, który, jeśli cię nie zaniepokoił, to przynajmniej w zadziwienie wprawić musiał; piszę również do ciebie z prośbą o wyświadczenie mi przysługi...

(Dalszy ciąg nastąpi).

żna prowadzić ewentualne odkrycia dalszych, nieznanych jeszcze ziem na Południu.

Ekspedycya Shackletona składa się ogółem z 28 ludzi. Prawdopodobnie z końcem stycznia dotrze Shackleton do „kraju króla Edwarda VII“. „Endurance“, po wylądowaniu oddziału, wrócić ma napowrót do Nowej Zelandyi; Shackleton zaś z ludźmi swymi i wozem motorowym wyruszy dalej na południe, aż do... bieguna.

Naturalnie automobil nie będzie służył do przewozu osób, ile do transportu towarów, zapasów żywności, narzędzi itp. Materyał z którego automobil zbudowano przystosowany jest do warunków klimatycznych okolic podbiegunowych, konstrukcya zaś jego, a głównie koła zastosowane tak, żeby mógł się poruszać tak na lodach jako też po masach miękkiego śniegu.

Samochód wieźć też będzie większą ilość saneczek, ciągnionych przez konie.

Będzie to pierwsza wyprawa, podczas której użyte będą konie. Będzie to rasa „Pony“, pochodząca z Mandżuryi, a więc przyzwyczajona do temperatury bardzo niskiej.

Nadto wiezie Shackleton ze sobą rzecz tak nieodzowną, jak chatę, względnie szałas specyalnie skonstruowany; szałas ten ma podwójne ściany, które wypełni się na miejscu wełną i w nim spędzać będzie ekspedycya długie, zimowe nocy. Do kompletu wzięto i łódź składaną do przewożenia bagaży przez otwarte wody i specyalnie opakowane środki żywności, konserwy itd. doskonale zabezpieczone przed zepsuciem.

Plan całej wyprawy jest wypracowany do najdrobniejszych szczegółów.

Miejsce wylądowania znajduje się prawie w 77° 30′ południowej szerokości i oddalone jest od bieguna okrągło o 1.400 kilometrów. Podczas budowy szałasu i stajen, ma się część ekspedycyi zająć założeniem stacyi prowiantowych; w ten sposób sądzi Shackleton, że posunie się 300 kilometrów na południe od „kraju króla Edwarda VII“.

Podczas zimy, kiedy wszelka dalsza wyprawa jest niemożliwą, odbywać się będą badania naukowe terenu i własności geograficznych, do czego zabrano wszelkie potrzebne aparaty. Z nastaniem wiosny będzie Shackleton starał się magazyny prowiantowe pdsunąć jeszcze o jakie 180 kilometrów ku południowi, tak, aby od ostatniej składowni żywności pozostawało do bieguna najwyżej 900 kilometrów. W podróż do samego bieguna wyruszy tylko troje ludzi z Shackletonem i ci zabiorą ze sobą wóz motorowy, sześć koni i tyleż psów.

Oprócz wyprawy, podjętej przez por. Shackletona, udają się do bieguna południowego jeszcze dwie ekspedycye, również z „kraju króla Edwarda VII.“, z których jedna obiera kierunek na „kraj Grahama“, druga drogę południowo-wschodnią.

Wyprawa Shackletona obliczona jest na przeszło rok. Z końcem stycznia 1909 „Endurance“, po odbyciu studyów magnetycznych według drogi między Nową Zelandyą a Australią i przez ocean Indyjski, zawita znów do brzegów „kraju króla Edwarda VII.“, by Shackletona i jego towarzyszy przewieść napowrót do kraju.

Powrót nastąpi naokoło Przylądka Dobrej Nadziei.

Jeżeli się Shackleton'owi wyprawa rzeczywiście powiedzie, będzie on pierwszym człowiekiem, który stanie na biegunie, na którym z pewnością nie omieszka zatknąć sztandaru Wielkiej Brytanii.

Z SALI SĄDOWEJ.

Milion marek na szkodę państwa pruskiego.

Proces siedmiu kupców i wekslarzy krakowskich budzi zwłaszcza w kołach żydowskich, gdzie oskarżeni mają mnóstwo krewnych i przyjaciół, niezwykłe zainteresowanie. Spekulacye fałszowania stempli i marek stemplowych na papierach wartościowych, niejednokrotnie już stanowiły przedmiot dochodzeń władz sądowych.

Podobną spekulacyą zajmowali się już w latach 1894 i 1895 niektórzy giełdziarze i kantorzyści krakowscy fałszując pieczęcie państwowe austryackie i zaopatrując losy *tureckie* 400 frankowe zużytemi markami stemplowemi, na czem znaczne zyski odnieśli, a w przeważającej części uniknęli wymiaru sprawiedliwości, lub ponieśli jedynie małe, w żadnym stosunku do odniesionych zysków nie pozostające kary. Zdaje się, że ta łatwość znacznego zysku zachęciła niejednego z tych, którzy po wykryciu malwersacyi w Austryi przerzucili się na nowe pole spekulacyi do *Niemiec*.

Potworzyło się kilka *spółek*, które proceder fałszowania stempli uprawiały na wielką skalę. Akt oskarżenia twierdzi, że spekulanci mieli między sobą także rysowników, którzy sporządzali stampilie różnych urzędów państwowych niemieckich, oraz majstrów, którzy potrafili podrobić markę losową niemiecką.

Śledztwo wykazało, że było kilka rodzajów fałszerstw i że w ciągu kilkoletniego okresu fałszerze udoskonalili swoje wytwory w taki sposób, iż stawało się coraz trudniejszem odróżnienie falsyfikatów od pieczęci i marek autentycznych. Od czasu do czasu fałszerze przeprowadzali porównania między stemplami i pieczęciami autentycznemi i podrobionemi. W tym celu sprowadzali oni przez osoby zaufane losy różnych gatunków i lombardy (t. j. akcyj austr. tow. kolei południ.) wprost z Niemiec do Krakowa. Zwyczajnie jednak tylko po jednej lub 2 sztuki każdego gatunku. Na tych sztukach noszących oryginalne stemple i pieczęcie wzorowali się fałszerze i ulepszali swoje narzędzia.

Manipulacye takie trwały od 1900 r.

Pierwsze podejrzenia powstały jednak dopiero z końcem r. 1905, gdy małżonkowie *Schenkerowie* z Podgórza (Schenkerowa została w Katowicach złapana i na 2 lata więzienia skazana) wprowadzili na targi niemieckie ogromne ilości lombardów z podrobionemi pieczęciami, zaczęły się rozchodzić po giełdzie berlińskiej głuche wieści o fałszerstwie effektów, pochodzących z Galicyi, które skłoniły bankierów niemieckich do większej ostrożności, a ostatecznie w r. 1906 zakwestyonowali oni nadesłane przez spekulantów effekta i odrzucili kupno, względnie pośrednictwo, odsyłając papiery pod wskazanym adresem.

Dla ułatwienia stosunków, nadawali sobie niektórzy spekulanci *pozór bankierów* fachowych, zaopatrywali się w odpowiednie blankiety firmowe i na nich korespondowali, choć bankierami nie byli. Ostatecznie udało się im wprowadzić na targi pieniężne niemieckie kilkadziesiąt tysięcy lombardów i losów zagranicznych z podrobionemi pieczęciami i stemplami, a rezultat był dwojaki pod względem materyalnym. Podczas gdy bankierzy i ich pomocnicy odnieśli ogromne korzyści, z drugiej strony tracili nabywcy i skarb Rzeszy niemieckiej. Co do losów, tracą nabywcy przez to, że zapłaciwszy wyższą cenę kupna, zostali w błąd wprowadzeni, gdyż nabyli losy nie posiadające prawa obiegu, a temsamem mniej cenione. Co do lombardów, to szkodę ponosi Skarb Rzeszy niemieckiej.

Ciekawe są osoby aresztowanych. Mojżesz. W. Anisfeld, zawodowy bankier i giełdziarz jest człowiekiem majętnym, choć do tego nie chce się przyznać i urządza się w ten sposób, że kamienicę zapisał na żonę, podczas gdy znaczną część majątku ruchomego umieścił w obrotach giełdowych, które jak stwierdziło śledztwo, były ogromne i angażować musiały stosunkowo bardzo znaczne kapitały. *Do winy się nie przyznaje* i tłomaczy się na różne sposoby.

Ozjasz (Szaja) Reinhold przybył do Krakowa w r. 1888 i zajmował się handlem towarów korzennych przez lat 6, gdy jednak zyski stąd płynące wydawały mu się zbyt małemi, porzucił ten interes i wziął się do interesów giełdowych, spekulując na dyferencyę w czem mu się, jak twierdzi, tak dobrze powiodło, iż wkrótce kupił sobie dom za 68.000 koron. Są jednak poszlaki, iż właściwie nie gra na giełdzie, lecz oszukańcze manipulacye losami tureckiemi przyczyniły się do znacznego wzrostu jego majątku. W manipulacyach tych miał Reinhold stosunkowo wiele szczęścia, gdyż będąc z tego powodu oskarżonym już w r. 1898 o współwinę w zbrodni oszustwa został przez przysięgłych uwolniony.

Chcąc odwrócić od siebie uwagę austryackich władz skarbowych uważał za stosowne zmienić pole swych operacyi i uprawiać je w dalszym ciągu za granicą. Sam będąc słabym w piśmie, Reinhold posługiwał się w korespondencyi już to córką Fryderyką, już to swoim szwagrem Abr. Chaimem Obstfeldem.

Markus Lazar Goldstoff z Dawidem Ohrensteinem tworzą spółkę, która na wielką skalę prowadziła manipulacye stemplowe i niewątpliwie pozostawała w kontakcie także z innymi spekulantami. Ohrenstein już w roku 1895 należał do szajki, która w Krakowie trudniła się fałszowaniem pieczęci na losach tureckich, potrafił się szczęśliwie wywinąć i został jedynie przez dyrekcyę skarbu na 3000 koron grzywny skazany. Natomiast skorzystał z toku długoletnich dochodzeń i postanowił doświadczenie spożytkować przy dalszych swoich manipulacyach.

Związawszy się w spółkę z Goldstoffem obaj starali się przedewszystkiem o to, aby swój własny majątek tak ukryć, aby nawet w razie niepomyślnego wyniku poszkodowani nie mogli dostać odszkodowania. Ohrenstein mógł być w tym względzie dla nich mentorem, gdyż sam już tej sztuki dokazał. Prowadził bowiem na spółkę handel bielizny i po dwu latach zawiesił wypłaty, atoli jak sam przyznał, na tem bankructwie nic nie stracił, ale przeciwnie nawet zarobił, a otwierając wkrótce po tem bankructwie nowy handel sandałów, otwarł go i prowadził już pod firmą żony. Otóż w ten sam sposób urządził się Goldstoff, zapisując swój handel mięsa na żonę, u której on w razie potrzeby gra rolę pomocnika. Następnie obydwaj wspólnie urządzili sobie podział pracy w ten sposób, że Ohrenstein wziął na siebie obowiązek zakupywania losów, a Goldstoff zajmował się ekspedycyą ich do firm niemieckich i odbieraniem pieniędzy. Spółka z upodobaniem handlowała losami tureckimi, które przeważnie sprowadzała z zagranicy. Goldstoff i Ohrenstein stworzyli sobie postacie fantastyczne Srula Kelcera w Katowicach i Samuela Lazarsteina z Sosnowca, dla których oni rzekomo sprowadzali z Paryża losy niestemplowane.

Najbardziej wyrafinowaną jest grupa Dawid Kessler, Szymon Urbach, Hirsch Brenner i L. W. Wohlfeld. — Ta grupa trudniła się zakupem losów szwajcarskich i włoskich. Dwaj wymienieni wspólnicy Brenner i Wohlfeld znikli z widowni, uciekłszy za granicę. Ostatnio ta spółka wykryta została dopiero pod jesień 1906 r. kiedy śledztwo przeciw Anisfeldowi i innym było już w pełnym biegu.

Do najzuchwalszych należeli Saul i Estera Schenkerowie w Podgórzu, którzy operowali od 1905 i 1906 r. przeważnie na Śląsku pruskim. Estera aresztowana została w Bytomiu i już zasądzona na dwa lata ciężkiego więzienia i na 3.000 marek grzywny. Srul Schenker uciekł do Ameryki.

Drugi dzień rozprawy.

We wtorek rozpoczęła się rozprawa dopiero po godz. 10-tej. Mianowicie jeden z 2 zastępców przysięgłych, p. Wiskida, zgłosił swe zasłabnięcie. Wydelegowani, celem zbadania, dwaj lekarze sądowi, dr Łobaczewski i dr Smolarski, wrócili jednak z p. Wiskidą na rozprawę.

Przewodniczący na wstępie, celem lepszego objaśnienia przysięgłych o toczącej się rozprawie, odczytał kilka ustępów z ustaw niemieckich.

Z kolei przystąpiono do przesłuchania Anisfelda. — Oskarżony wypiera się zupełnie winy, przyznaje, iż giełdziarstwem trudni się już przeszło 20 lat. Losy sprowadzał przeważnie z Szwajcaryi, a lombardy nabywał od rosyjskich żydów-giełdziarzy, którzy już z ostęplowanymi akcyami przyjeżdżali do Krakowa. — Losy ostemplowane sprzedawał w Krakowie, niestemplowane miał odsyłać do Niemiec.

Obrońca obwinionego adw. dr Frühling stwierdza, iż o t. zw. „czarnej giełdzie“ nie ma się u nas pojęcia. Ryzyko i zysk grają tu wielkie role, nabywa się wartościowe papiery spiesznie i równie szybko się ich pozbywa. Obrońca twierdzi, że rzekomo sfałszowanych papierów nie znaleziono. Przewodniczący przeczy temu. W końcu obrońca zaznacza, iż aresztowanie krakowskich giełdziarzy spowodował tylko pruski komisarz kryminalny Muller. Przewodniczący zastrzega się przed używaniem wyrazu „pruski“, zaznaczając, iż stroną cywilną i skarżącą jest Rzesza niemiecka.

Po pół godzinnej pauzie przesłuchano obwinionego Reinholda. Oskarżony do winy się nie przyznaje i nie wie dlaczego go aresztowano. Równie Obstfeld twierdzi, że nawet nie wie jak losy wyglądają. Obwiniony Goldstoff przyznaje, że już raz miał proces o sprzedaż sfałszowanych losów tureckich. Giełdziarstwem się zajmował a w szczególności kupował lód od niejakiego Srula Kelcera z Rosyi, o którym jednak nie wie gdzie mieszka.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony miesięcznie

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

50 (Dokończenie).

— Panie, puść mnie pan! dosyć tego!

Energiczna Warszawianka szarpnęła się silnie, odepchnęła go — i trzask! zaaplikowała pulchną rączką policzek zdumionemu tym oporem wielbicielowi.

— Jesteś pan zupełnie nie mądry i źle wychowany! — zawołała w wielkiej passyi — zawróciła i poszła z powrotem, zostawiając poetę na pastwę nowej melancholii i zniechęcenia.

Bardzo zagniewana pani Dally szła prędko przez las. Dwieście kroków od miejsca niefortunnego wyznania miłości usłyszała w lesie głos rejenta:

— Ty gałganie pijaku, będziesz szedł porządnie! Po co leziesz tu w las? Nie widzisz drogi, gamoniu?

— Jo jest gazda z dziada pradziada, — odpowiadał ochrypły głos Wojtka. — Jo się krzywdzić nie dom...

Pani Dally widziała po przez pnie drzew, jak w lesie opodal drogi nieszczęsny rejent trząsł Wojtkiem, usiłując pijanego chłopa przywieść do porządku. Widok tej nowej niefortunnej afery nie rozśmieszył pani Dally, lecz przeciwnie zwiększył jeszcze jej gniew na aranżerów wycieczki.

Przeszła mimo, niedostrzeżona przez rejenta, wsiadła do fury, wróciła do gospody i kazała się zawieźć do Zakopanego, nie troszcząc się o swoich wielbicieli.

Poeta tymczasem długą chwilę dumał, siedząc na omszałym głazie; widząc jednak, że nikt nie nadchodzi, zawrócił również i spotkał się z rejentem w lesie. Obaj poczęli szukać pani Dally, która, jak poeta z miną niewinną utrzymywał, z powodu bólu głowy szukała samotności. Nie znalazłszy jej w lesie, wrócili do gospody, gdzie dowiedzieli się, że ich towarzyszka odjechała do Zakopanego.

Rejent był oburzony. Poeta z miną melancholijną co raz powtarzał:

— Takie są te Warszawianki.

Nie było rady, rejent z poetą musieli piechotą wracać do Zakopanego; w połowie drogi spotkali jednak furę, odesłaną przez panią Dally z powrotem i zajechali szczęśliwie do Płonki na kolacyę.

Woźnica opowiadał, że ta pani, którą odwoził, była naprzód czegoś smutna, czy zła, ale gdy ją odwiózł do pani Jutrzenkowskiej, to gniew ustąpił i obie panie śmiały się czegoś szalenie — a pani Jutrzenkowska, odsyłając go, kazała mu powiedzieć, że panie kłaniają się panu rejentowi i proszą, żeby je odwiedził.

Rejent począł więc na podstawie tej opowieści podejrzliwie patrzeć na poetę, ale nie wszczynał dyskusyi; machnął ręką na wszystko. Dość miał już wycieczek górskich.

Zresztą urlop się kończył, trzeba było wracać do Krakowa.

ROZDZIAŁ XI.

„Wesoły, szczęśliwy Krakowiaczek ci ja...“

— Kraków! — zawołał konduktor.

Elastycznym krokiem rejent wyszedł z dusznego wagonu, oddał walizkę posługaczowi, aby mu ją do domu poniósł — i z radością w duszy poszedł przez planty, witając drogie rodzinne miasto.

Jest w domu, jest u siebie! skończyły się niewygody, brak porządku, skończyło się próżniactwo. Zacznie się znowu życie porządne, systematyczne, pracowite! Dość już miał tej naszej letniej stolicy!

Z prawdziwą radością rejent powitał swoją kancelaryę, nie zajrzał jednak do niej, bo miał jeszcze dzień urlopu, lecz otworzył mieszkanie, umył się i odświeżył prędko — i poszedł na spacer na A—B.

Gorąco było straszne, bruki zionęły żarem, fetory niemiłe wydobywały się z rynsztoków i z bram domów, koło których rejent przechodził, ale nie zważał na to. Był u siebie!

Rozpromieniony, wesoły zaszedł do Wentzla, aby co przetrącić (choć o tej porze, o godzinie wpół do szóstej, nikogo ze znajomych zastać się nie spodziewał).

Ale właśnie przy bufecie stał radca Mglej i raczył się pilznerem.

— A, powitać radcę dobrodzieja!

— Sługa rejenta! Pan z Zakopanego powraca?

— Dopierom co przyjechał, — odparł rejent.

— A ja, panie, już wczoraj, choć mi się urlop nie skończył — i wie pan co, dopiero teraz odpoczywam...

— Pan dobrodziej znakomicie wygląda, samo zdrowie! — wmieszał się z za bufetu pan Stefan do rozmowy. — Panu dobrodziejowi posłużyło Zakopane! Panu rejentowi kanapeczkę przyrządzić? Pieska ze śledziem? A może „Morskie Oko?“ Świeżutki kawiorek...

I pan Stefan podał rejentowi tacę z jajkami obłożonemi kawiorem, które to jajka noszą u Wentzla poetyczne miano „Morskiego Oka“.

— Dawaj pan „Morskie Oko!“ I kieliszeczek, ten większy, jarzębiaczku.

Rejent wypił, zakąsił i czuł się szczęśliwym, że wrócił do swego dawnego otoczenia, do swych znajomych, do swego miasta. Wewnętrzną pogodę ducha zmąciło mu przelotne wspomnienie niepomyślnych matrymonialnych zabiegów: ale co się odwlecze, to nie uciecze! Albośmy to jacy tacy?

— To Zakopane, wie radca, ma swoje dobre strony, nie można zaprzeczyć; ale mu jeszcze daleko do należytej kultury...

— Racya, racya, bo proszę pana: na ten przykład porządnego pilznera nigdzie nie dostanie!

— Panie Stefanie, dwie bombeczki dla nas! Mam jeszcze dzień urlopu!

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 9 października 1907.

Za piękna jesień. Październik zbyt jest gorący i suchy... Przez kilka dni można było w godzinach południowych mieć wrażenie skwarnego lata. W okolicy Krakowa w kilku miejscach zakwitły ponownie *jabłonie!* Upał i posucha wpływa niekorzystnie na zdrowotność w mieście. Szerzy się szkarlatyna, (choć o epidemii mówić nie można). Takie zaziębienia, katary etc. etc. Zanadto ciepło w południe, za chłodno wieczorem...

Z teatru miejskiego. Przedstawienie „Pięknej Mirandoliny“ *(La locandiera)* Goldoniego uplanowane było pierwotnie na luty r. b., kiedy świat teatralny Włoch świętował dwóchsetlecie sławnego swego komedyopisarza. Wówczas dyrekcya teatru krakowskiego zamówiła przekład *Locandier'y* u wytwornego znawcy włoskiego języka p. Zygmunta Sarneckiego, by przekładem tym przysłużyć się równocześnie i literaturze polskiej. Względy techniczne nie pozwoliły teatrowi nadążyć na datę ścisłą jubileuszu, wobec tego przedstawienie odłożono do pełni następnego sezonu, na październik. Tym sposobem premiera „Pięknej Mirandoliny“ odegraną będzie bądź co bądź w jubileuszowym roku Goldoniego, a publiczność teatralna w większej zapewnie liczbie pospieszy do teatru, by ujrzeć znakomitą komedyę, która po 150 latach nie straciła nic z barw swojego jasnego, południowego humoru i brawury. — Wieczór sobotni zakończy jednoaktowa krotochwila Fredry ojca: „Lita et Comp.“, jedna z najweselszych fraszek genialnego naszego komedyopisarza.

Na cele Sekcyi Koła pań T. S. L., której zadaniem jest zbliżyć się do kobiety podmiejskiej i miejskiej, podnieść ją do poziomu narodowego i obywatelskich dążności, oraz dać jej sposobność kulturalnego rozwoju i uszlachetnienia się, a to przez urządzenie uroczystych okolicznościowych wieczorków, odczytów naukowych i zabaw umoralniających, odbędzie się w niedzielę dn. 13 b. m. bogata w urozmaicony program „jesienna zabawa“. — Część koncertową przygotowuje „Związek akademicki“, który gorliwie pracuje nad tem, aby zabawa i pod tym względem jak najświetniej wypadła.

IV Zjazd delegatów i mężów zaufania „Eleuteryi“ odbędzie się w niedzielę 13 b. m. w sali własnej Rynek gł. 17 II p. Początek o 9 rano, programy rozesłano. Zjazd zakończy odczyt Witolda Fuska p. t. „Wrażenia z podróży do Szwecyi“ o 7-ej wieczór, poczem zabawa abstynencka. Wstęp na odczyt i zabawę dla wszystkich wolny. Zarząd Twa wzywa swych członków do jaknajliczniejszego udziału.

Wycieczka 100 kilometrowa do Libiąża i z powrotem odbędzie się w niedzielę d. 13-go staraniem oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego. Mogą wziąć w niej udział członkowie wszystkich oddziałów kolarskich ewent. sokolich towarzystw I okręgu. Wyjazd na wycieczkę o 8-ej rano punktualnie z gmachu „Sokoła“, dokąd nastąpi i powrót. Każdy z uczestników ma wziąć ze sobą posiłek, a odbywszy drogę w 8 godzinach otrzyma odznakę pamiątkową. W Libiążu 1 godz. przymusowy odpoczynek.

Wpisowe w kwocie 4 koron przyjmuje do soboty wieczorem d. Kowalski (Sukiennice 18). Zamiejscowi mogą się wpisywać bezpośrednio przed wycieczką.

W razie niepogody wycieczka odbędzie się w następną niedzielę.

„Próby Chóru akad.“ odbywają się stale we wtorki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wiecz. w lokalu Tow. (ul. Jabłonowskich l. 10, Dom akad., sala Nr. 22).

„Koło dramatyczne Związku akademickiego“ z dniem 7 b. m. przeniosło się do nowego lokalu przy ulicy Sławkowskiej l. 11, II piętro, obok Grand hotelu. Tu równie można nabywać w godzinach 11—12 przed południem i od 6—8 wieczorem bilety na wieczorek, który odbędzie się w sobotę 12 b. m.

Ekspozytura krajowego Biura melioracyjnego w Krakowie znajduje się od dnia 1 b. m. w Zamku królewskim na Wawelu.

Strzał z poza płotu. P. Józef Kiepsak, pomocnik w drogueryi p. Dobrowolskiego, szedł w poniedziałek wieczorem drogą prowadzącą przez Ludwinów do Podgórza. Nagle z poza płotu przydrożnego padł strzał, trafiając p. K. w lewą rękę. Ranny udał się na stacyę ratunkową w Krakowie, gdzie kulę mu wyjęto, a rękę obandażowano. Żandarmerya i policya poczyniła już kroki, za wyśledzeniem ludwinowskiego strzelca z poza płotu.

Pobity przez żonę. Onegdaj zgłosił się na Pogotowie konduktor kolei półn. G. z trzema głębokiemi ranami na głowie od talerzy, zadanemi mu przez własną żonę.

Skutki nieostrożności. We wtorek rano wezwano Pogotowie do robotnika Śmietany, który zajęty zrucaniem węgli w magazynach wojskowych za Warszawską rogatką, uległ zmiażdżeniu stopy prawej nogi.

Równocześnie prawie opatrzyło Pogotowie terminatora Józefa M. u rzeźnika p. Świątka, któremu siekiera spadłszy z pniaka dotkliwie przecięła lewą nogę.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Edukacya księcia“.

Czwartek: „Przemysł pani Warren“.

Sejm krajowy.

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej przemawiali hr. Piniński, członek wydziału kraj. dr. Jabl, omawiając sprawę sanacyi finansów krajowych; wydział kraj. postanowił doradzać rządowi, aby krajowi przekazana została część podatków konsumcyjnych, przedewszystkiem podatek od spirytusu; z tego źródła spodziewa się wydział dochodu 7 milionów kor.

Ks. Stojałowski, oceniając przeszłość Sejmu, nazywa wręcz fałszywem twierdzenie, jakoby dotychczasowa gospodarka sejmu doprowadziła kraj do ruiny. Przedewszystkiem nikt nie może dostarczyć dowodu, że kraj znajduje się w ruinie a powtóre nie dowiedziono, że winnym wielu braków w stanie ekonomicznym kraju jest właśnie ten sejm. Mowca stwierdza znaczny rozwój kraju pod względem gospodarczym i oświaty w porównaniu ze stanem z przed lat 50. Jeżeli Galicya rzeczywiście pozostała w tyle za innymi krajami, to winne temu 70 letnie zaniedbanie kraju przez rządy centralistyczne i kwestya żydowska.

Następnie mowca skrytykował wszystkie po kolei stronnictwa. — Konserwatystom zarzucił, że dążyli do monopolu politycznego i nie wspierali ruchu ludowego, specyalnie chrześciańsko społecznego i nie umieli skorzystać z kółek rolniczych dla stworzenia sobie podstawy do pracy wśród ludu; demokracyi zarzuca, że nie współdziałała z ruchem ludowym i że wytworzyła biurokracyę, która niema zrozumienia dla ludu. Dalszą winą demokracyi jest to, że zbytnio sprzyjała kierunkom radykalnym. Ludowcy gotują się teraz do objęcia rządów w kraju, ale dotychczasowa historya tego stronnictwa nie daje rękojmi, że te rządy będą lepsze od rządów dotychczasowych. — Zwłaszcza pos. Stapiński nie ma prawa udzielać tu sejmowi lekcyj polskości.

Wskutek tego wyrażenia przyszło do ostrej wymiany słów między mowcą a pos. Stapińskim. Mowca zarzuca pos. Stapińskiemu pracę rozkładową i nieetyczną i chęć doprowadzenia między chłopami ludowcami a chrześc. społecznymi do takich stosunków, jakie panują w Łodzi między narodowcami a socyalistami. Gdy w ciągu mowy pos. Stojałowskiego, siedzący obok niego pos. Szajer kilkakrotnie okrzykami go popierał, ks. Stojałowski wśród ogromnej wesołości Izby *uderzył go i zawołał „cicho“*. Marszałek Badeni dziękuje ks. Stojałowskiemu za pomoc (ponowna wesołość i oklaski).

Ks. Stojałowski w dalszym ciągu polemizował z pos. Stapińskim i ludowcami i wezwał w końcu wszystkie stronnictwa, żeby się zesolidaryzowały pod hasłem chrześciańskiej demokracyi.

Wreszcie zabrał głos **namiestnik hr. Potocki**, omawiając sprawę reformy wyborczej i wzywając posłów, aby koniecznie na obecnej sesyi załatwili **konieczną sprawę reformy**. Namiestnik omawia różnicę między sejmem a parlamentem i wspomina o znanem zapatrywaniu prezydenta ministrów na reformę sejmową. Hr. Potocki stwierdza, że czas na obrady jest wobec bliskiego zwołania Rady państwa na razie bardzo krótki. Gdyby jednakże były szanse doprowadzenia do kompromisu między stronnictwami, gdybym widział możliwość, że wielkie zagadnienie reformy wyborczej może znaleść rozwiązanie jeszcze w tej Izbie, tobym z pewnością dołożył wszelkich starań, aby daną była sposobność sejmowi *jeszcze raz się zebrać* i nad tą sprawą debatować. Następnie prostował namiestnik zarzuty zawarte w interpelacyach Stapińskiego i t. i. i dziękował sejmowi za wyrazy współczucia z powodu śmierci matki.

Posiedzenie wtorkowe.

Telegramy „Nowin“.

Lwów. Na początku dzisiejszego posiedzenia Sejmu odesłano do komisyi sprawozdanie Wydziału kraj. w sprawie **przyłączenie do miasta Krakowa sąsiednich gmin i obszarów dworskich.**

Mowa prezydenta Leo.

W dalszym ciągu dyskusyi budżetowej zabrał głos pos. **Leo.** Stwierdził on z zadowoleniem, że co do polityki finansowej kraju i stanowiska w sprawie rządowego projektu sanacyi finansów krajowych panuje w całej Izbie zgoda. Mowca wyraża życzenie, aby sanacya finansów krajowych jaknajrychlej doszła do skutku, gdyż gospodarka długami świadczy, że nie mamy uregulowanych finansów. Nawiązując do słów posła Starzyńskiego, że w kraju objawia się obecnie **anormalne rozgorączkowanie**, przyznał mowca słuszność temu zdaniu. Mówiąc o stosunkach kraju, podniósł poseł Leo, że na wsi należy stwierdzić wzrost zamożności i stopnia oświaty. W parze z tem idą żądania polityczne, i *kwestyą jest tylko*, czy towarzyszy im *uświadomienie narodowe* chłopa polskiego. Co do *chłopa ruskiego* kwestyi tej niema, albowiem uświadomienie narodowe włościaństwa ruskiego przybiera zbyt ostrą formę, formę *nienawiści do narodu polskiego*, co jest z punktu widzenia obu narodowości niezmiernie ubolewania godnem. Mowca wyraża życzenie, aby to wrogie usposobienie rychło ustało i aby w parlamencie wiedeńskim mogły nietylko wszystkie stronnictwa polskie, ale również i reprezentanci obu narodów iść zgodnie ze sobą, tak, aby wszystkich 106 głosów solidarnie występowało w obronie interesów kraju.

Poseł Leo omawiał działalność stronnictw *ludowych* i wyraził nadzieję, że z nastaniem ery pozytywnego działania szerokich mas ludności skończy się *czas jednostronnej* i przesadnej *krytyki*, często niesłusznej, zabarwionej partyjnym interesem utrzymania pewnego niezadowolenia wśród ludu.

Dalej podnosi mowca, że zaznaczyło się **gwałtowne osłabienie i rozpadanie** się drugiego czynnika wiejskiego, niezmiernie doniosłe dla życia narodowego, politycznego i ekonomicznego t. j. **wielkiej własności**. Nie idzie jednakże za tem, aby w bliskiej przyszłości i w przyszłym sejmie ta grupa nie miała już mieć znacznego wpływu na tok spraw. Siła intelektualna, siła ekonomiczna i wpływ polityczny tej warstwy oraz długie jej wyrobienie w kierującej roli, na długo jeszcze do tego nie dopuszczą. Społeczeństwo nasze zbyt mało ma sił, aby dobrowolnie miało zrezygnować z wybitnego współdziałania tej grupy w życiu narodowem i politycznem.

Mówiąc o stosunkach **w miastach** podniósł poseł Leo, że dźwigają bardzo wielkie ciężary podatkowe. Jedną z najważniejszych przyczyn tego faktu jest zupełnie niewłaściwy i niestosunkowy rozdział podatków bezpośrednich na wieś i miasto ze znacznem pokrzywdzeniem miast. Miasta galicyjskie ponoszą obecnie **prawie 50 procent wszystkich podatków bezpośrednich** i na tej podstawie należy domagać się odpowiedniego zastępstwa interesów w tym Sejmie, gdyż obecnie jest ono niewystarczającem. Stan ten ze względu na interesa całego kraju trwać **nadal nie może.** — W miastach naszych **dzieje się źle**, bo zamiast być **siedzibą przemysłu i rękodzieła** są one przeważnie siedzibą **inteligencyi i biurokracyi.** Mowca domaga się, aby opieka nad rękodziełem zapobiegła zupełnemu upadkowi i zubożeniu rękodzielników. Pierwszy krok już zrobiono na tem polu. We Lwowie i w Krakowie powstaną w przyszłym roku instytucye państwowe do popierania drobnego przemysłu. Niestety rząd centralny te instytucye w Galicyi zakłada najpóźniej, a tylko Dalmacya i Bukowina nas w tej mierze nie uprzedziły.

Dalej omawiał dr Leo **niesłychaną drożyznę w miastach**, zjawisko, pod względem społecznym niesłychanie **groźne.** — Wydatki na mieszkanie, chleb codzienny, mięso i opał wzrosły w ostatnich paru latach o 20, 30 a nawet 50 procent, co wywołuje zaburzenie życia ekonomicznego w rodzinach i przedstawia stan rzeczy bardzo groźny.

Ta drożyzna musi doprowadzić do zradykalizowania miast. Zarówno rząd centralny, jak i autonomiczny, powinny przyczynę tej niesłychanej drożyzny zbadać i jak najspieszniej chwycić się środków zaradczych. Należy gminom ułatwić **politykę mieszkaniową** przy wydatnej pomocy z funduszów publicznych, jak to od dłuższego już czasu dzieje się za granicą.

Na polu ruchu przemysłowego w ostatnich paru latach wprawdzie więcej się robi, niż dawniej, ale jak na kraj 8 milionowy, którego ludność w wielkiej mierze szuka zarobku za granicą, akcya ta idzie zbyt powoli. Winna temu zarówno niewystarczająca pomoc kredytowa z funduszów publicznych, a przedewszystkiem brak dostatecznej inicyatywy prywatnej. W Niemczech, Anglii, Belgii, Szwajcaryi i Francyi corocznie powstają setki i tysiące spółek akcyjnych o drobnych oddziałach, u nas zaś powstanie jednego towarzystwa akcyjnego jest wielkiem zdarzeniem. Przeszkodą jest także brak nowoczesnego ustawodawstwa o spółkach akcyjnych, któreby umożliwiało tworzenie się spółek akcyjnych o drobnych udziałach. Mowca dotknął również sprawy **szkolnictwa fachowego.** Coroczny napływ 2000 uczniów do gimnazyów w naszym kraju, musi przyczynić się do pogorszenia się stosunków socyalnych, ponieważ ludzie ci po skończeniu szkół nie znajdą możności dostatecznego zarobkowania. Mowca wskazał na fakt, że do szkoły rolniczej w Czernichowie corocznie zgłasza się stu uczniów, z czego przyjmuje się tylko 30 albo 35, resztę zaś oddala się z powodu braku miejsca. Czy to jest należyta polityka edukacyjna Sejmu o większości agrarnej? Czy to jest należyta obrona naszego stanu posiadania, bo chodzi o posiadanie ziemi?

Mowca wskazuje na opłakane stosunki **w szkole przemysłowej** w Krakowie i na niezakładanie dalszych szkół przemysłowych w kraju. Nie powinniśmy nigdy zapominać o tem, że Galicya jest dziesięć razy większą od Bukowiny. Jeżeli Bukowina ma jeden zakład przemysłowy, to Galicya powinna mieć ich dziesięć. Mowca nie żąda wcale, aby Galicya była na równi traktowaną z Czechami; wystarczy, gdy przyzna się jej równe prawa z Bukowiną.

Następnie omawiał poseł Leo **potrzebę reformy administracyi publicznej.** Sprawę tę nazwał otwartą raną od początku autonomii kraju. Że jest **nieład i anarchia u dołu**, o tem wszyscy wiemy, skoro jest tylu **wójtów analfabetów** i tyle gmin, które nie mogą nawet opędzić kosztów administracyi. Ale i u góry nie dzieje się dobrze. Przepisy administracyi są tak przestarzałe, że tworzą ważną przeszkodę w postępie na wszystkich polach życia społecznego. Mowca opowiada, że gdy przeprowadzał się z ulicy Wolskiej na Franciszkańską, prosił zarząd telefonów o przeniesienie telefonu i dostał odpowiedź: Proszę telegrafować do dyrekcyi poczt we Lwowie o pozwolenie na to przeniesienie. Taka centralizacya w sprawach najdrobniejszych, nie mówiąc już o centralizacyi w Wiedniu, musi wpływać bardzo ujemnie na tok spraw publicznych.

Przechodząc do kwestyi reformy wyborczej wyraził życzenie, aby nastąpił nie kompromis, bo to jest niemożliwą rzeczą, ale takie zbliżenie stronnictw, aby mogła przyjść do skutku reforma demokratyczna. Demokracya stawia sobie za cel podniesienie warstw najniższych, chce im stworzyć coraz lepsze warunki bytu i oprzeć na ogóle życie kulturalne i narodowe. Nie można mówić, aby sejm ten był wrogo usposobiony dla idei demokratycznej, ale bądź co bądź kraj nasz pod względem demokratyzacyi jest jeszcze daleko w tyle poza innemi krajami, w których ciała ustawodawcze dawniej poszły na tę drogę. Konieczną zaś jest reforma wyborcza demokratyczna, bo byłoby nieszczęściem narodowem, gdyby kiedykolwiek przeszło do walki między obiema parlamentarnemi delegacyami naszemi. (Brawa). Nikt nie żąda, aby do Sejmu było odrazu zaprowadzone takie same prawo, jak do Rady państwa, jednakże, kto pragnie spokoju w kraju i nie liczy na jakąś awanturę w Wiedniu, t. j. jakieś rządzenie bez konstytucyi, ten musi dać tym masom, które w Wiedniu mają równe prawa, w Sejmie jakieś prawo wyborcze, ale nietylko teoretyczne równouprawnienie, lecz możność zrealizowania tego w praktyce. Mowca woli, aby dano tym masom mniej mandatów, ale żeby te mandaty były im zapewnione. W tej sprawie demokracya jest zgodną i klub demokratyczny na zewnątrz w tej kwestyi zawsze jednolicie występować będzie. (Żywe oklaski).

Przemawiali dalej Szmigielski (soc. rus.), Bobrzyński. Dalszy ciąg posiedzenia wieczorem.

Rozmaitości.

Eksplozya gazu we Lwowie. Onegdaj wieczorem w domu przy ul. Grodzickich nastąpiła silna eksplozya gazu wskutek pęknięcia rury gazowej, prowadzącej gaz z ulicy do handlu wódek Muszyńskiego. Gdy do piwnicy tego handlu wszedł robotnik z zapaloną latarnią, nastąpiła eksplozya. Skutki wybuchu są poważne: trzy osoby odniosły silne poparzenia i rany, wielkie szyby wystawowe rozpadły się na drobne kawałki, ramy z okien powypadały i wiele flaszek z wódką pospadało i porozbijało się. Szkoda wynosi przeszło 10.000 k.

Pościg za księżniczką Moniką. Onegdaj koło Fiesole pod Florencyą dwaj sascy ajenci policyjni śledzili za księżniczką Moniką. Publiczność zajęła wobec nich tak groźną postawę, że musieli uciekać.

Jednakże „Dresd. Nachr.“ zaprzeczają wiadomościom, jakoby król chciał w drodze nielegalnej sprowadzić na dwór małą księżniczkę.

Odkrycie bieguna północnego? Donoszą z Nowego Jorku, że podróżnikowi Crockowi udało się dotrzeć do bieguna północnego. Crock podejmował wyprawę od strony zatoki Bukanan.

Wypadek.

— Mówią, że Maciek sam się utopił, a ty zeznajesz, że wypadkowo?...

— Wielmożny sędzio, on miał wódkę w kieszeni, gdyby się utopił po dobrej woli, toby wprzód wódkę wypił, a potem się utopił.

— Słuchaj Wicek, czy prawda, co Ignac dostał się do „ula“?

— A bo ci on ma takiego pecha. Zamiast zegarka, co sobie chciał sprawić, sprawili mu łańcuszek.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.